

Media na partyjnej smyczy

Jako „były reżimowy dziennikarz telewizyjny”, jak napisała o mnie Agnieszka „cyngiel” Kublik z „Wyborczej”, zwolniony z Polskiego Radia przez LPR i Samoobronę dlatego, że zatrudnił mnie prezes Krzysztof Czabański, zastanawiam się, po co Platformie Obywatelskiej potrzebne są media publiczne. Przed wyborami postulowała likwidację upolitycznionej KRRiTV, po wyborach namawiała do niepłacenia abonamentu, a teraz przywraca powiększoną o dwie osoby Krajową Radę, z funduszem z budżetu państwa, a wszystko to w sojuszu z PSL i SLD.

Oczywiście nie jest to żaden „skok na media”, bo takowy był tylko jeden, pisowski, pod koniec 2005 roku. Do tego czasu w mediach publicznych panował pluralizm i obiektywizm w wykonaniu zasiedziałej od 1945 roku lewicy spod znaku sierpa, młota i motyki. Ten PRL-owski sojusz zakłócił PiS, dlatego teraz ma być wykluczony przy podziale miejsc w nowej KRRiTV. Do Polskiego Radia przy ulicy Malczewskiego powróciłem na krótko po 27-letniej przerwie. Na korytarzach widywałem wiele twarzy, znanych mi jeszcze sprzed stanu wojennego. Tymczasem w mediach i w sejmie wciąż oburzano się na polityczne czystki prezesów Czabańskiego i Targalskiego. Z tymi złogami Gomułkowskimi to była oczywiście przesada, ludzie w tym zawodzie tak długo nie żyją, ale złogi Gierkowskie, Jaruzelskie i złogi III RP trzymają się tam nieźle. Jednym z bardziej smutnych okresów rządów Unii Wolności w publicznym radiu było prezesowanie Eugeniusza Smolara.

Zasłynął zakupem systemu komputerowego od izraelskiej firmy, którego nie zna żadna radiofonia na świecie. Do dziś pracownicy męczą się z tym systemem. W tamtym czasie chodziły słuchy, że Smolar zamierza zdjąć z anteny hejnał z Wieży Mariackiej, nadawany tradycyjnie w południe. Coś musiało być na rzeczy, gdyż pewnego dnia na tablicy ogłoszeń ukazał się tekst: „Hejnał z Wieży Mariackiej był, jest i będzie - Smolar”. Jak wspomina Wojciech Gąsowski, następnego dnia na tej samej tablicy, tą samą czcionką ukazał się tekst: „Smolara nie było, jest i nie będzie - hejnał”. I tak też się stało. Hejnał pozostał, Smolarz odszedł. Niestety, pozostał też system komputerowy „Dalet”, który szwankuje i pożera kolejne pieniądze.

Po co Platformie media publiczne, skoro jako partia rządząca nie czuje się ona odpowiedzialna ani za państwo, ani za jego kulturę. Niemcy, Francja, Anglia rozwijają swoje media publiczne i od lat zapewniają im stałe finansowanie poprzez abonament. Szwedzka minister kultury musiała ustąpić ze stanowiska tylko dlatego, że wyszło na jaw, iż nie płaci abonamentu radiowo-telewizyjnego, a polski premier Donald Tusk publicznie wielokrotnie zachęcał do niepłacenia abonamentu, mówiąc, że jest to „haracz”, nieuzasadniona danina dla państwa, przez co spowodował wielomilionową stratę finansową w kasie radia i telewizji. Teraz zaś forsuje pomysł opłacania mediów publicznych z budżetu państwa.

Przejsie radia i telewizji z systemu abonamentowego, czyli bezposredniej opłaty od sluchaczy i telewidzów na finansowanie z budzetówki przypomina zapowiedz „kręcenia lodów” w służbie zdrowia, ujawnioną przez posłankę Beatę Sawicką, a dziś realizowaną już jako tzw. „Plan B” pani minister Ewy Kopacz. A więc komercjalizacja, a potem prywatyzacja i sprzedaż zbytecznych programów czy anten, usprawiedliwiona choćby brakiem środków w budżecie. Dlatego dla Platformy najlepiej jest, gdy mediami będą rzadzili ludzie sprawdzeni w prywatyzacyjnych scenariuszach. Będzie dla nich miejsce w nowej KRRiTV, radach nadzorczych i zarządach medialnych spółek.

A jak liberalna Platforma czuje się z kuriozalnym pomysłem wprowadzenia licencji na programy misyjne? W czasie kampanii wyborczej głosiła jak najmniej licencji i koncesji. Licencja na program misyjny to taka swoboda, jak dajmy na to, licencja na zabijanie dla Jamesa Bonda. Ale najważniejsze jest to, że licencja to jeszcze jedna okazja do „kręcenia lodów”, bo o taką licencję, czyli żywą forszę na program, będą mogły się ubiegać także komercyjne media. Już teraz można tworzyć listę misyjnych programów typu „Szkło kontaktowe”, „Kuba Wojewódzki show” czy cały program „Superstacji”. O tym, co będzie misyjne, a co nie, zdecyduje 7-osobowa KRRiTV, złożona z pięciu przedstawicieli reprezentujących PO, PSL i SLD oraz dwóch członków wskazanych przez prezydenta. Ci dwaj będą się

mogli co najwyżej przyglądać i pisać zdania odrębne pod uchwałami.

A co z dawnymi tzw. przystawkami PiS-u, czyli LPR-em i Samoobroną, które obecnie rządzą mediami publicznymi? Dobrze się zasłużyły nowej medialnej koalicji. Nawet dla „cyngiel” Kublik prezes telewizji Farfał z LPR przestał już być „faszystą”, prezes radia Wijas z Samoobrony nie jest już watażką Leppera, a wszyscy dawni towarzysze z PZPR znowu są „fachowcami”, jak u progu III RP. Po wyczyszczeniu mediów z „pisowskich złogów” mogą liczyć na życzliwą pamięć nowej medialnej koalicji, ale na pewno nie dozgonną.

Wojciech Reszczyński

„Nasza Polska” 17.03.09